

ROZMAITOŚCI.

Dnia 9. Listopada.

N^o 45.

Roku 1859.

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 42. 43. 44. Rozmaitości.)

VIII.

Pobyt w Paryżu. Pan Tadeusz. Dziady. Ożenienie się poety. Katedry profesorskie. Towianizm. Paszkwilarze.

(Ciąg dalszy.)

Mickiewicz w Dziadach III. Części mówił o zjawicielu „a imię jego czterdzieści cztery“ — nierozumiano co to znaczy, i różnie tłumaczono, — aż ujrzano że Towiański zamieszkał pod N. 44, i otoż prorocstwo sprawdzone.

Poeta w pierwszym miesiącu nowej idei zmienił się niezwykajnie, był uniesiony, wymowny, rzucał całemi bukietami pięknych słów i allegorycznych porównań.

W jednym z listów do *Bohdana Zaleskiego* wypowiada nadzieję, bo zaleca ją *Bohdanowi*, i zaleca mu wesołość. — List ten bez daty, — pisany z Nanterre dnia 13. Września 1841. r., przytaczam w całości:

„Kochany Bohdanie! — Wiesz już zapewne od *Koźmiana*, że cała wina zatrzymania owego listu spada na moją głowę. *Koźmian* oddał był rzeczywiście ów list, ale w takim czasie, kiedy widno głowy nie miałem. Schowałem go między najpotrzebniejsze papiery i zdawało mi się że go postał. Byłem tego pewny. Teraz list wywalazłem i odsyłam. — Wybacz mi tę zwłokę. — U mnie zawsze wszyscy zdrowi. — *Malutka* córka wywichnęła rączkę, ale to przechodzi. Kiedyż też obaczymy się? Muie nie łatwo tam się do was dostać, ale przemyślam o tem. — Mam też

na głowie wiele drobnych kłopotów, interesików, listów, wszystko chcę powoli uławić. Bądź zdrow, wesół i pełen nadziei, jak my tu. *Józefa* (*a*) uściśnij, *Półkownika* (*b*) i księdza *Koryckiego* pozdrów odemnie. Twój Adam. — Poniedziałek — Nanterre.

(*a*) *Zaleskiego* mego brata. (*b*) *Półkownika Różyckiego*. J. B. Z. — (Dopisek ten jest ręki *Boh. Zaleskiego*.)

Adres listu: Monsieur Monsieur *Bohdan Zaleski* a Fontainebleau. Rue St. Honoré. N. 22. — Znak pocztowy z 13. Września 1841. roku.

(Ze zbioru autografów *Walerego Łozińskiego*.)

Wystosował też wiersz do poety *J. B. Zaleskiego* zaczynający się:

Słowiku mój a leć a piej,
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom.
Skonczzonej piosnce twej,
Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemie lat,
Wydalo płód i stał się cud,
I rozraduje świat.

D. 10. Sierpnia 1841.

(Przyj. Ludu 1843. N. 18.)

Na tę pieśń podobnemiz słowy odpowiedział *Zaleski* i obadwaj od tego czasu zamilkli jako poeci, oczekując czynu. Ta idea zaraziła dotknęła i psalmistę *Zygm. Krasńskiego*, który wołał do wtóru:

Zginięcie me pieśni, wstańcie czyny moje.

Takież zgubne wyobrażenia odbiły się i w umyśle *Aleks. Chodźki* dzisiejszego profesora literatur sławiańskich w kolegium francuskim, który wydając r. 1844. poezye *Mickiewicza*, pisze w przedmowie oprócz mistycznej formułki: Bóg już odpowiedział Konradowi, — te słowa:

„Niniejszy zbiór uważamy za zupełnie skończony. Tworzy on nową epokę w życiu poety, w życiu Polski. To, co dotąd leżało w przeczuciu ich twórcy, stoi dziś przed nim w całym ogromie kolosu widomej rzeczywistości swojej, odkąd poczyta słowo, wcieliła się w poezję czyn.“

Tę samą zasadę głosił *Mickiewicz* w prelekcjach, że skończył się pismienny zawód a przyszedł czas na czyny. — W praktyce okazało się to niczem innym, jak tylko wystawieniem się: założmy ręce, zaniechajmy pracy umysłowej.

Dnia 27. Września 1841. r. *Towiański* i *Mickiewicz* po odprawionej z uroczystością Mszy Stej, komunikowali się w kościele w Notre-Dame. Na ten obrządek poeta zaprosił ziomków listami drukowanymi, w których napisał: „Uprasza się szanownych braci o uczestnictwo w nabożeństwie odbyć się mającym w kościele arcy-katedralnym paryzkim Notre-Dame-de-Paris na dniu 27. Września o godzinie 8mej i pół z rana, w intencji przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana.“

Był to pierwszy występ publiczny proroka, w obec blisko stu rodaków, wygłosił on nawet mowę zakończoną słowy tajemniczemi:

„Zasłona rozdarta, epoka odrodzenia zaczyna się.“

Towiański oświadczył zgromadzonym w okół niego w kościele rodakom, że poczuwa się do wyraźnej misji pocieszenia cierpiących, i zapowiedział im iż w krótkim czasie mają nastąpić wielkie wypadki, które sprowadzą pożądane załatwienie spraw kraju.

O tej scenie opowiada *Trzeci Maj* w dniu 5. Października 1841. r. i wypowiada zdanie swe na niekorzyść *Towiańskiego*, uważając go za czczego marzyciela.

Towiański pozyskał wielu zwolenników prorokowaniem bliskiego powrotu do kraju, — prorocтва te uważano za coś wyższego po ogłoszeniu, że miał przepowiedzieć śmierć księcia Orleanu. — Oświadczył się on przeciw religii katolickiej, a jednak nie umiał

stworzyć nowej formy w zamian tejże. Za symbol przyjął Najświęt. Pannę, której *Mickiewicz* zawsze oddawał cześć niekłamną — i duch Napoleona, o którym zaczęto marzyć we Francji od czasu przywiezienia zwłok Cesarza. Duch Napoleona miał towarzyszyć wierzącym w proroka.

Między ludy wybrane policzył i Izraelitów. Niektórym wydało się to dziwnem, a była to rzecz bardzo prosta.

Towiański był najściślejszym przyjacielem i uczniem mistyka żyda *Albrechta*, który r. 1834. za swe przepowiednie odsiedział areszt w Saksonii, a wypuszczony, rozgłaszał r. 1840 swe prorocтва we Francji drukiem i słowy.

Zdarzyło się, że *Witwicki* zachorował na nogi, lecz nagle wyzdrowiał 1842; — przypisano to wszechmocy *Towiańskiego*. — A zatem mieszkanie pod N. 44; — uzdrowienie żony *Mickiewicza*, *Witwicki*, Śmierć księcia Orleanu, oto cztery przygody, podwyższające urok prorocत्व mistyka.

Za przewodem poety, poszło wielu innych jak np. *Aleks. Jełowicki*, *Kar. Różycki*, *Boh. Zaleski*, *Sew. Goszczyński*, *Jul. Słowacki* i inni. Była to nowość, która wielu pociągnęła przez modę i naśladownictwo.

Gdy zwolna ujrzano, że *Towiański* myśli o naruszeniu zasad wiary, a jego kolumny duchów w świecie rzeczywistym nie wywołują zmian, gdy następnie jał się pseudoprorok formułować artykuły swej nauki, i coraz nowsze ich redakcyje przekładał uczniom mówiąc, że tak Bóg chce; — *Gorecki* i *Sobański* pierwsi jego zwolennicy, odstąpili go ogłaszając go za filuta. — Ostatni akt jego przed laty kilku, udowodnił, że *Gorecki* słusznie go potępił. — Najwytrwalej został po stronie jego wieszcz, — wiedziony czy przekonaniem czyli też słabością duszy, nie chcąc przyznać się do błędu.

Mickiewicz swoją *towiańską* propagandę rozpoczął z katedry od wiosny 1842 r., — czego naturalnym było skutkiem, że ją utracić musiał. Na ostatniej lekcji kończąc ją wykładem widzenia ks. Piotra z *Dziadów*, wniósł toast na cześć Napoleona. — Z całej tej nauki messyanizmu, możnaby tylko ten fakt za szczególny uważać, że prorokował odrodzenie się ery napoleońskiej — i wyprorokował.

Opowiedziałem trochę więcej o tej smutnej epoce z życia poety dla tego, że ona zabój-

czo wpłynęła na literaturę naszą; — z przyczyny tych to bałamuctw utraciliśmy najdzielniejszych poetów i pisarzy, którzy zamikli, — a wzwyższając się do pogardy pracą nmysłową, mileżą i dzisiaj, chociaż siły starczą im dotychczas, a obowiązek mają służyć pozcziwej sławie, jak to mawiał śpiewak z Czarnolesia.

O Towiańskim nie powiem więcej, bo człowiek, który tyle złego sprowadził na piśmiennictwo ojczyste, nie godzien jest, aby o nim mówiono wiele. — Jego wizerunek wraz z krótką wzmianką o nim, jest w Przyj. Ludu 1842 N. 18.

Piszą wszyscy, że towianizm zgubił poetę. To jest prawdą tylko w części. — Mickiewicz zarzucił poezją od sześciu lat; — zmartwienia domowe, choroba licznej rodziny, słabość żony i kłopoty pieniężne, — wyгнаły wszelką poezję z domu; — zresztą natura poezyi jego była taka, że w zetknięciu się z rzeczywistością, nie była zdolną głós wydać; — proza codziennego życia domowego, przytłomiła już dawno wybuchy wyobraźni, goniacej za ideałami nie z tego świata.

Towianizm zgubił nie tyle poetę jak dziejopisa literatury, czyli improwizatora dziejów oświaty sławiańskiej, jakim mógłby i nadal zostać poeta w latach, kiedy spokojność życia domowego i oziębienie się myśli, zwykły przeobrażać fantastę w myśliciela. — To walczenie fantazyi z myśleniem, to górowanie naukowości nad fantazją, coraz bardziej ustępującą, widne jest w wykładzie prelekcyi z dwóch lat najpierwszych.

Nie wdaję się więcej w roztrząsanie skutków, ale nie mogą przeoczać się skoro są widoczne.

Z oddaleniem Mickiewicza od katedry, utracił takowe, Michelet i Quinet, a na tę pamiątkę odbito medal z wizerunkami tych trzech mężów.

Ostatnim owocem profesury były wydane przez Mickiewicza dzieła p. t. *L'Eglise officielle et le messianisme*. Paris 1845. — *La religion et la politique* — Paris 1845.

Wykłady piśmiennictwa sławiańskiego, o tyle były pożyteczne, iż obznajomiły ogół Europy piśmienniczej, z zaletami poezyi Mickiewicza. Dotąd bowiem, lubo znano nazwisko jego w gronie wybrańszym ludzi wykształconych, — nie zwracano atoli uwagi dostatecznej na poezję jego.

Wprawdzie ukazywały się pojedyncze przekłady ale nie znano całości. W roku 1824. *Pollenburg* r. 1828. *Panna Janisz*. r. 1831. *Harro Haring* — r. 1831. *Justyn Körner*. r. 1833. *G. Schwab*. r. 1834. *Mendelson*. *Lud*. *Nabielak*. *J. B. Werner*. r. 1835. *L. Kanne-gisser* r. 1836. *Kar. Blankensee* — *R. O. Spazier* r. 1841. *Ign. Payersfeld* — przyswoili literaturze niemieckiej niektóre utwory mistrza, podobnie literaturze rosyjskiej roku 1827. *Dmitriew*, księżna *Wołkońska*, *Puszkina* r. 1830. *Szewyriew* — literaturze małorńskiej r. 1827. *Artemowski* — r. 1836. *Tóm. Padura*, — czeskiej r. 1831. *J. Kaubek*. r. 1836. *Czelakowski*, *Stulze*, *Peszka*, *Jar. Kamenicki*; — francuskiej r. 1830. *Minskowski* i *Fulgance* r. 1831. *Boyer Nioche*. r. 1833. *Baze*. r. 1834. *Burgand de Marret* r. 1835. *Lisson*. r. 1836. *Ostrowski Kr.*

Przekłady te jednak pojedynczych utworów, nie wystarczały, aby czytelnika wtajemniczyć w ducha wszystkich arcytworów poety, i niemi zainteresować ogół czytający.

Dopiero przy wstąpieniu poety na katedrę w Stolicy cywilizacji europejskiej, rozbudziła się ciekawość świata umysłowego, i ztąd wyłoniła się pochopność do tłumaczeń poety, które nianowicie w języku francuskim i angielskim pojawiły się dość gromadnie, co okazało w części bibliograficznej tej pracy.

Wtedy to Francuzom przedłożył *Krys. Ostrowski*, dosłowne tłumaczenie Mickiewicza, uskutecznione po większej części prozą; — a tłumaczenie to, tyle pokupnem było, że od roku 1841. do 1843. wyszło w 3. wydaniach.

Przedmowy do każdego wydania zamieszczone, dość interesują tem, że tłumacz zwracał uwagę czytelnika na przeobrażenie idei Mickiewiczowskiej w tych czterech latach.

Ostrowski poznał poetę w Sierpniu 1830. r. w Geowie, gdzie przebywali nadto Dawid, Bonstetten i Pani Necker. — Płynąc po jeziorze genewskim, usłyszał po pierwszy raz wygłoszony przez jednego z przyjaciół wiersz do Matki Polki, który tak zajął go, że przelożył go na francuskie. Był to pierwszy przekład tłumacza na ten język. — Wiersz ów umieścił w *Souvenirs de la Pologne et scenes militaires de la campagne de 1812*. par A. S. — Paris 1833. T. I.

Ostrowski wykazując wpływ Mickiewicza na naród, dotyka także charakteru jego poezji, mianowicie ważności poematu *Dziady Część III.* i stara się zwalczyć sąd *Jerzego Sanda*, który postawił go między *Faustem* i *Manfredem*, poematami, nie czerpiącemi natchnienia z rzeczywistości spełnionej, ale będącemi ściśle fantastycznymi.

Stara on się zarazem wytłumaczyć cechę religijności poety, uważając go za nie odrodzonego katolika, mimo wyrażen bluznierczych w uściach *Konrada*.

W przedmowie do drugiego wydania tego przekładu, uzupełnia *Hipolit Lucas* myśli rzucone przez Ostrowskiego, wykazując myśl *Grażyny* i *Wallenroda*, znaczenie ksiąg pielgrzymstwa; — a podnosząc geniusz jego jako profesora literatur, powiada on iż wszystkie zamienitości literackie schodzą się, aby go słuchać, sala nie wystarcza na objęcie uczniów. Prof. *Ampère* wielbiciel poety, *Montalambert*, *Salvandy*, *Michelet*, *Sainte-Beuve*, *George Sand*, zasiadali między słuchaczami.

W trzeciej przedmowie do tego przekładu francuskiego — wypowiada Ostrowski oburzenie przeciw apostołowi przybytemu z kraju za paszportem rossyjskim, a ubolewa nad zaślepieniem mistrza. — Obalamucenie mistrza przypisuje intrygom, których wątek dostrzega nad *Newą*.

Pogodzenie ognia z wodą, dwóch żywiołów wstrętnych, które Mickiewicz wystawił w swoich inesyjanych lekcjach jako możliwe, wywołało silną protestacją w tej przedmowie, nie chciano błędu i zbroczu politycznych wiązać solidarnością z utworami tegoż z lat wcześniejszych.

Tłumacz nie rzuca się wprost na poetę, ale na tych którzy zatracili w nim wieszczą.

Mniej delikatnymi okazali się francuzi i rodacy od czasu wypowiedzenia idei towiańskiej z katedry.

Sam wykład lekcji (które drukowano przez lat cztery jako dodatek do *Dziennika Narodowego*, a potem odtłaczano osobno), wywołał wiele sporów i najsprzeczniejszych sądów; — zaś installowanie sekciarza przez poetę, spowodowało burzę dotkliwą, piorunującą.

Zaczęto go szarpać na wszystkie strony — pisma polskie paryskie nie umiejące dobrać słów, obrzucały błotem imię, które ubóstwiająty niedys.

Rok poznański umieścił r. 1843. artykuł p. t. *Stanowisko poetów w społeczeństwie*, podobno pióra *S. Goszczyńskiego*, w którym Mickiewiczowi zarzucono cudzoziemczność, a Goszczyńskiego podźwignięto do wysokości poety jedynie narodowego.

W roku 1844. zachciało się *W. Gołębiowskiemu* narobić wrzawy w świecie piśmienniczym, ale że nie miał zdolności z czemś pożytecznym wystąpić, napisał paszkwil p. t. *Mickiewicz odstąpił i Towiańszczyzna*.

Przebiegłszy życie Mickiewicza i jego prace, uniał z nich pozbiierać wszystko, co mogło przemawiać na niekorzyść poety, poprzekręcał czyny i słowa — i spotwarzył poetę najnieśluszniej.

Między innymi poczytał mu za zbrodnią, że rzucić miał pomysł założenia jezuitów zmartwychwstańców przy *Bulewarze Mont-Parnasse* w Paryżu, — że ten zakon stał pod jego sterem i opieką, on wpływał najwięcej na uposażenie jego, urządzenie i wytknięcie zasad postępowania, — on nakoniec zachęcał znajomych, aby wstępowali do tego zakonu, a dopiero gdy woli jego ulegać niechciano, odstrychnął się od nich.

Gołębiowski tak zcharakteryzował poetę: „Zarozumienie bez granic, pycha nie nasycona, samolubstwo, próżność, brak zupełnej miłości kraju, brak pojęcia ducha narodowego, wyraźna skłonność ku Litwie a nawet ku Rosyji.“

W obronie jego wystąpił *W. Cybulski* z Berlina i umieścił w roku 1845. rozprawę: *Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko.* (Z. VIII. s. 1—50.) W tej, w kontynuacji niejako zdań *Mochnickiego*, wykazuje wpływ poety na kraj, i zarazem broni od napaści Gołębiowskiego. Sam jednak popada w dziwactwo, potępia poetę dla tego, że nie należał do żadnych stronnictw politycznych, co dowodzi tylko wyższości umysłu poety.

Co gorsza, wyraża się: „Mickiewicz dziśniejszy, czy to z zazdrości osobistej sławy, czy z obłąkania nieszczęśliwą messyjańską teorią, jednym z pisarzy naszych głowę zawrócił, drugim usta zamknął, sam zamilkł, podobny do Saturna, który własne dzieci pożerał, aby mu panowania nad światem nie odebrały.“

W tem samym piśmie rok 1843. Zesz. XI. i XII. ukazała się rozprawa: *Pisarze Pol-*

scy w obec potrzeby narodowej. Do-
stało się tutaj potężnie *Mickiewiczowi* i *Za-
leskiemu*, zaś *Goszczyński* wyniesiony ponad
nich. Rozprawa ta jest parafrazą rozpraw
podobnych *Goszczyńskiego* tak dalece, że
czasem jego dawniejsze zdania, całkowicie
powtórzono tutaj bez wskazania źródeł —
jest tu zarazem oddźwięk paszkwila *Gołębiow-
skiego*. — Rozprawa ta jest powierzchownie
świetna, w rzeczywistości zasadzona na ga-
danie ogólnikowej.

Według niej kabalistyka *Mickiewicza* oba-
łamucone pismienictwo, byłoby runęło gdyby
nie *Malczewski*, *Goszczyński* i *Zaleski*,
którzy pokazali, gdzie szukać przedmiotów
do poezji.

Po szczegółowem potępieniu prac jego,
przytoczono szkicę jego charakteru, tej
osnowy:

„Obdarzył Bóg Mickiewicza wielkimi zdol-
nościami, lecz zapomniał wrzucić mu hamulca
na pychę i zarozumiałość, które wzuiosły się
do tego stopnia, że nie znały granic. W szko-
łach i uniwersytecie, towarzysze zepsuli go

uwielbieniem, zrobili z niego samoluba; po-
błazali kaprysom i wymaganiami, często wstec
przeciwny woli innych, przez wzgląd, że
poezie tak wielkie rokującemu nadzieję, trze-
ba wiele przebaczyć. — M. zatem od dziecka
i studenta, sądził się wyższym od wszystkich.
Zaszczepiona w młodociany umysł zarozumia-
łość, latami rosła w dumę, aż dojrzała na
pychę, kiedy okrzyknięty został naczelnikiem
Romantyczności, i najpierwszym swego czasu
poeta.“

Te słowa potępienia wcale nie potępiają
poety, bo że był dumny i świadom swej wy-
szości nad drugimi, — nie było to szkodli-
wem. — Zawiść tylko mogła dyktować po-
dobny akt zaskarżenia; — często, aby od-
znaczyć się wielkimi czynami i potężnem
słowem, potrzeba mieć przeświadczenie o swej
sile, i trzeba znać wielkość swoją.

W roku 1846. odbył Mickiewicz w lutym
podróż do Szwajcaryi, do Zürich. — Na Rigi
doszła go wieść o wypadkach w kraju —
jeździł z Eustachem Januszkiewiczem.

(C. d. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Luka, R. 1775.

Franc. i Magd. Malinkowscy Cześnikowstwo wendeńscy kwitują Ant. Zakrzewskiego
z dziesięciu tysięcy zł. pols. i ustępują ze wsi trzymanej w zastawie.

Wypis z Xiąg Grodzkich | Powiatu Zyto-
mierskiego. |

Roku Tysiąc Siedmset Siedemdziesiątego Pią-
tego | Miesiąca Decembris Trzydziestego Dnia. |
Na Urzędzie Grodzkim w Zamku Jego Krole-
wskiej Mości | Zytomiarskim przedemną Teo-
dorem Dunajewskim Susceptantem | Przy-
sięgłym Grodzkim Zytomiarskim y Xięgami
niniejszemi | Grodzkiemi Zytomiarskiemi
comparens personaliter W. JMc. Pan Franciszek
y Magdalena Malinkowscy Mał-
(żonkowie) ten kwit od Siebie | Stawiają-
cych in rem et personam Ur(odzonego) Imci
Pana Antoniego Za|krzewskiego z wy-

płatn im pewney summy Imci Stawiającym |
należney do Akt niniejszych w Oblatę podali
y osobiscie zezna|li temi słowy:

Ja Franciszek Czesnik Wędeński Syn n(ie-
gdy) Ur(odzonych) Marci|na y Anny
z Winnickich Mał(żonków) y Ja Magda-
lena z Kwiatkowskich | Małżonka tegoż
Malinkowskiego zdrowi będąc na ciele y umy-
śle | odstąpiwszy swej własney dobrom na-
leżney Ziemskiej Juryz|dykcji, Prawa, Fo-
rum, Powiatu y Woiewodztwa a pod niniey-
szy swoy list zapis zeznania kwitowego cale
się w imieniu Swoim y Syna swego małolet-
niego Jana Malinkowskiego poddając

y in|korporuiąc wiadomo y iawno czyniemy
ustnie y dobrowolnie | zeznawamy: Iz My
Zeznawaiące mając w zastawney dzierzawie |
swoiey od Ur(odzonego IMei Pana Antonie-
go Zakrzewskiego majątność Jego | część
wsi Łuki w W(ojewódz)twie Kijow(skiem) a
Powiecie Zytomierskim leżącą | z poddanemi
za dług nam zeznawaiącym od tegoz IMei
Pana | Zakrzewskiego w kwocie Zł. pols.
Dziesięć Tysięcy należny a gdy || dziś po
skonczeniu trzechletniego terminu ten Zasta-
wnik W. Antoni | Zakrzewski na żąda-
nie nas zeznawaiących summę nam należną |
w zupełności wyliczył y wypłacił do rąk na-
szych: przeto my z ode|brania takowej tegosz
IMei Pana Zakrzewskiego kwituiemy na |
zawsze imieniem swoim y wyzspomnianego
Syna naszego Jana | Malinkowskiego
nieletniego, oraz majątność Jego część wsi
Łuki będącą u nas w zastawie iako iuż swo-
bodną w zupełney porządli|wosci zwracamy
y oddaiemy z tem wszystkim iak przyjęto |

w zastawę y podług spisu inwentarza na gron-
cie zprawdzonego, z odebrania iakowej mają-
tności W. Zakrzewski zadnych | pretensyi
nie ma do nas, iako tez y my ni tez syn nasz
Jan Ma|linkowski oraz odebraną summę
zadnych praw y pretensyi | roście y odnawiać
nie mamy, y własnemi nato przy zwykłych |
pieczęciach podpisuiemy się rękami. Działo
się w Zytomierzu | Dnia Dwudziestego Czwar-
tego Miesiąca Decembris Tysiąc Siedm|set
Siedmdziesiątego Piątego Roku.

U tego Kwitu w Oblatę | podanego podpi-
sy rąk w te słowa: Franciszek Malinkowski |
Czesnik Wędenski. Magdalena z Kwiatkow-
skich Malinkowska | Mał(zonka) tegoz m. p.
(L. S.). Który to Kwit słowo w słowo iak
się w so|bie ma do Xiąg niniejszych Gródz-
(kich) Zyt(omierskich) jest zapisany. Z któ-
rych | y ten wypis jest wydany, pisany w
Miescie J(ego) K(rólewskiej) M(ości) Zyto-
mierzu. |

Pieczęć bezpośrednio na akcie ale nie ze wszystkim wyraźnie wyciśnięta.

Correxī Wirski mp.

Poprawiłem Wiski r. s.

Legi cnm actis Adalbertus Staniszew-
ski mp.

Porównałem z Aktami Wojciech Stani-
szewski r. s.

Z udzielonego mi przez P. Rojeka Urzędnika ces. król. Tabuli krajowej Aktu papiero-
wego o arkuszu, którego znak wodny w tarczy ukoronowanej trąbkę na smyczy wyobraża.

Pis. we Lwowie 1. listopada 1859. *Wolański Franc. Ksaw.*

Pamiętnik z ostatniej wojny kaferskiej,

osnuty na tle przygód pewnej Angielki.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 43.)

Jeden z nich padł zaraz ugodzony dzidą,
ale śmiertelny jego jęk zapożno ozwał się,
aby przestrzedz resztę trzody. Nie mogąc
już powstrzymać się w zapędzie cisnęły się
wszystkie zwierzęta tą samą ścieżką, i tylko
szersze kroki robiły w miejscu, gdzie poległ
ich nieszczęśliwy towarzysz. Mimo to zaled-
wie jednego jeszcze można było ubić kozła.

Natychmiast pościągano skóry z upolowanej
zwierzyny, a pokrajane w długie pasy mięso
wywieszono na słońce.

Pani Somerset nie mogła się nakłonić zwy-
czajem Buszmanów jeść mięso snrowe, dla
niej więc jedynie roznieccono ogień i upieczo-
no kawał mięsa.

Zapach mięsa zwabił prędko stado sępów,
i jeden z druzyny musiał ustawicznie odpe-
dzać je od zdobyczy. Z początku szanowały
jeszcze straż zbrojną ale wnet do takiego
stopnia rozmogła się ich żarłoczność, że nie
prędzej dały się odpędzić od mięsa, aż dwa
czy trzy z nich padło na miejscu.

Z nadejściem nocy zagrażało inne niebezpieczeństwo, można było gorszych jeszcze doczekać się gości; zapach mięsa groził przywabić lwów. Aby nie postradać swej drogiej zdobyczy, wykopali dzicy rów w ziemi, i zakopawszy w nim cały zapas mięsiva, rozłożyli po wierzchu wielki ogień.

Kiedy wszyscy ułożyli się na spoczynek, zaciągali dzieci kolejno straż przy koczowisku.

Pani Somerset nie mogła ani oka zmrużyć i czuwała mimowolnie wraz z córką starej Silly, która stała na straży. Nagle poskoczyła żywo czarna dziewczyna, i wrzasnęła: lwy!

Wszyscy porwali się na równe nogi i bacznie nadstawiali uszu, ale niebawem zawołał pewien stary Buszman: O nie, to nie lwy, to ludzie.

Nim jeszcze stara Silla mogła słowa te przetłumaczyć Angielce, ukazała się już banda Kafrow, którzy także już od kilku dni szukając po okolicy za żywnością, a zobaczywszy teraz ogień zbliżyli się ku niemu. Pożywieni resztkami pozostałej wieszczy zapomniaли rychło o wszelkich doznanych trudach i dolegliwościach.

Nasza bohaterka miała tu po raz pierwszy sposobność przypatrzeć się prawdziwym Kafrom i nie mogła się dość nadziwić nad pięknością całej ich budowy i postaci, która każdemu rzeźbiarzowi mogłaby posłużyć za wzór, lubo wiele jeszcze traciła pod nędznym ubraniem.

O ile niekształtni i szkaradni są Buszmanci tak znowu dorodni i szlachetni z postawy wydają się Kafrowie, mianowicie ci, których nie popsuli jeszcze koloniści europejscy, i co nie zasmakowali w wódec.

Całe następne dwa dni spędziły obiedwie połączone drużyny w zupełnej nieczynności, jedząc i śpiąc, bo jak wszyscy dzicy nie ruszają się nigdy z miejsca i południowi Afrykanie, pokąd tylko mają jeszcze co jeść.

Dopiero na trzeci dzień rozstali się Buszmanci z Kaframi. Pierwsi rozłożyli się na dłuższe koczowisko nad małym, wesołym strumykiem, który płynął przez rozległy i bujny step.

W tej okolicy przybywało wiele dzikich kozłów i owych niewielkich zwierząt, które

Anglicy nazywają *Hartebeesten*. Dzicy zastawiali na nich zasadzki i łapali je szczęśliwie w ukryte jamy.

U wszystkich dzikich plemion południowej Afryki pada cały ciężar domowych zatrudnień na kobietę, to też i nasza Angielka musiała uprawiać ogród, aby choć czemkolwiek wywdzięczyć się swym dobroczyńcom. Towarzyszyła im przytem wszędzie, nawet na wszystkie zgromadzenia plemion, gdzie zwyczajnie się schodzi młodź obojej płci mając zawierać małżeństwa. Umawiają się także na takich zgromadzeniach, jeśli chodzi wyprawić wielkie łowy, do którychby się szczuplejsza dziewczyna nie odważyła.

Szczególniejszą bronią myśliwską Buszmanów i Kafrow jest długa dzida z pękiem piór strusich na przeciwnym końcu. Używają ich w łowach na lwy i to wtedy kiedy zwierz rozjuszony gotuje się do skoku na myśliwca. Ten wbija tuż przed sobą dzidę w ziemię tak, że pęk piór u końca ustawicznie chwieje się w powietrzu

Rozdrażniony walką lew poczytuje pióropusz za głowę myśliwego, który podczas jego skoku zręcznie odskakuje na bok, i prawdziwą dzidą godzi go w bok. ¹⁾

Ciekawe są także ich łowy na słonia. Przebywają one tu jeszcze w gęstych stadach, a jak wszędzie gdzie nie poznały się jeszcze z kulą i prochem, nie wiele obawiają się ludzi. Prawdziwe rajskie widowisko przedstawiały Liwingstonowi stada tych zwierząt śród stepów na północy od Zambezy, jak najspokojniej pasły się z zębami i ani się troszczyły o przejeżdżające hokiem karawany.

Na jedno z takich pastwisk słoni wyprawili się z zgromadzenia szczepu oddział Kafrow i w prześlicznej dolinie zastał około sto tych zwierząt.

Udawany głos dzikiego psa miał posłużyć myśliwym za znak, jak podchodzić zwierza. Stado nie obawiało się żadnego niebezpieczeństwa, a słon, co nie nauczył się jeszcze nikać prześladowania, wydaje się o wiele powabniejszy i naturalniejszy niż jego ucywilizowany niejako towarzysz w innych stronach, który oswojony z niebezpieczeństwem, msi uważać bacznie na każdy swój krok.

¹⁾ Wszystkie te opisy południowo afrykańskich łowów wplótł widocznie wydawca bądź z własnego doświadczenia, bądź z obcych opisów.

Słonie, które widzimy na łańcuchach po menażeryach, dają nam niedokładne tylko wyobrażenie o olbrzymiej budowie i uroczystej powadze w ruchach tego zwierza, kiedy żyje w swobodzie wśród południowo afrykańskich stepów.

Słonie, na które wyprawili się Kafrowie, leżały spokojnie i na pół sennie w murawie a czasami tylko tu i ów poruszył trąbę, aby dostać jaką gałązkę pobliską.

Mysłiwi upatrzywszy z wielkości zębów z nich najlepszego, podeszli zręcznie i nagle z kilku stron ugodzili go w brzuch.

Słoń zaryczał z bólu, a zaraz całe stado zebrało się około rannego, i każdy z trzody objawił mu spólczenie swoje głosem i rykiem.

Ranny słoń zaczął wodą z trąby polewać swe rany. Woda jednak zdawała się pomieszana ze krwią i po każdym nowem wytrysnięciu wyglądała coraz czerwienią. Reszta słoni otacza ciągle chorego, wszystkie zdają się przerazone jego nieszczęściem i pragnęłyby pomocy. Ugodzony zwierz chciał kilka kroków posunąć się dalej, aż naraz całym ciężarem padł na jeden z swych olbrzymich

kłów, który złamał się z takim łoskotem jakgdyby wystrzał rozległ się w pobliżu.

Tymczasem zraniono i kilku innych jeszcze słoni. Cała trzoda poznając nagle niebezpieczeństwo zaczęła już uchodzić z pola, gdy potem jeden słoń pobudzony do wściekłości rzucił się na swych prześladowców.

Wszyscy umknęli z wyjątkiem jednego, najmłodszego w towarzystwie, który po raz pierwszy znajdował się na takim polowaniu. Stracił biedak przytomność ze strachu, potknął się i upadł. Słoń pochwyił go w pół swą trąbą i wznosił wysoko w górę, przy czem jakiś osobliwy wydał z siebie głos, jakgdyby dzikiem wybuchł śmiechem. Potem z taką siłą cisnął swą ofiarą o ziemię, że jej wszystkie naraz pogruchotał żebra. I znowu potem wznosił ją w powietrze i znowu rzucił o ziemię, że niebawem został się tylko krwawy, bezkształtny tułów. Na tym przykłął jeszcze jakgdyby go całego chciał zadeptać w ziemię. Zaślepiiony wściekłością, nie widział jednak wcale, co się dzieje koło niego. Jeden z myśliwych z szybkością wydrapał mu się na grzbiet, i ugodziwszy go nożem w kark, zadał mu od razu cios śmiertelny.

(c. d. n.)

Biali i czarni żydzi w Koczynie w Indyach. Miasto Koczym słynie z tego w Indyach, że wśród swych mieszkańców liczy czarnych i białych żydów. Mieszkają na przedmieściach Kalwati i Mottanczeri, położonych za rzeką po południowe wschodniej stronie miasta. W Mottanczeri znajduje się wielki ale niezbyt piękny pałac, czyli *Kotarem* Radży, a tuż w pobliżu wznosi się synagoga białych żydów czyli żydów jerozolimskich, którzy o wiele później przybyli do Indyi niż żydzi czarni, osiedleni już od niepamiętnych czasów w tych stronach. Biali żydzi mieszkają w wyższej części dzielnicy żydowskiej, czarni w niższej. Znaczna część żydów czarnych mieszka także w głębi kraju, mianowicie w miastach Irtur, Parur, Czenotta i Maleh. Zdaje się bardzo podobnem do prawdy, że czarni żydzi osiedlili się w Kandagalur (Krangonor) około trzeciego czy czwartego stulecia ery chrześcijańskiej. Dyplom Orahminskiego księcia Małabaru na płycie miedzianej, który

po dziesięć przechowują, zapewnił im posiadanie Kandagaluru a sięga roku 388, lub według Hamiltona 390 po narodzeniu Chrystusa. Synagoga żydów czarnych nie odznacza się niczem, chyba prostotą budowy i niezgrabnie rzeźbionym drewnianym zegarem, któremu dwieście lat liczą. Podłoga wewnątrz składa się z płyt porcelanowych a w jednym rogu znajduje się wyłaczana bogatą firanką zasłonięta niza, gdzie w srebrnych skrzyniach przechowują pięć odpisów Pentateuchu. Srebrne skrzynie okrywają bogate pokrowce z brokatu, a jeden z nich zdobi złota korona, upominek od byłego rezydenta angielskiego, pułkownika Macaulay. Kopie Pentateuchu w hebrajskim języku na pergaminie są pisane tak pięknymi charakterami, że wyglądają prawie na dzieła sztuki. Jak we wszystkich synagogach żydowskich siedzą kohiety osobno od mężczyzn na galeriach zaopatrzonych w żelazne kraty.